

W Narodowym Centrum Nauki kończy się właśnie pewna epoka

14 grudnia 2016 dobiega końca kadencja przewodniczącego Rady Narodowego Centrum Nauki Michała Karońskiego. Pełnił tę rolę dokładnie 6 lat, od samego początku tej instytucji. To właśnie on jest najważniejszym twórcą NCN, osobą, która miała największy wpływ na funkcjonowanie Centrum w tym okresie i na jego obecny kształt.

Uchwalona w 2010 roku ustawa o Narodowym Centrum Nauki główne kompetencje oddaje jego Radzie, składającej się z 24 uczonych, których kandydatury mogą zgłaszać jednostki z kategorią A, selekcjonowanych przez 5-osobowy Komitet Identyfikujący (w 2010 roku był on kierowany przez Macieja Żylicza) i powoływanych przez ministra. To właśnie Rada określa podział na panele dziedzinowe i zasady przeprowadzania konkursów, wybiera zespoły ekspertów do oceny wniosków, decyduje o podziale środków finansowych. Do tego jeszcze organizuje konkurs na dyrektora Centrum, w tym mianuje 3 z 5 członków komisji konkursowej (dwóch pozostałych powołuje minister), a także wybiera koordynatorów dyscyplin. Wielokrotnie podkreślałem, że dla mnie osobiście zeszłoroczne przejście z Rady na stanowisko dyrektora NCN było z pewnego punktu widzenia degradacją.

Co więcej, od pierwszego dnia funkcjonowania Rady, tj. od 15 grudnia 2010 roku, te wszystkie rzeczy trzeba było zrobić od zera w bardzo krótkim czasie, tak by już marcu 2011 można było ogłosić nowe konkursy. Trzeba dodać, że oprócz Rady, pełnomocnika ds. utworzenia NCN Szczepana Bilińskiego i jednego pracownika, obecnego zastępcy dyrektora NCN Tomasza Bzukały, Centrum nie dysponowało wtedy jeszcze żadnym personelem ani siedzibą. A jednak wszystko się udało. 4 marca 2011 roku premier Donald Tusk razem z ministrem Barbarą Kudrycką dokonali oficjalnego otwarcia Centrum, tego dnia powołano też pierwszego dyrektora Andrzeja Jajszczyka. A już 15 marca 2011 roku ogłoszono pierwsze konkursy. W międzyczasie przyjęto jeszcze kilkanaście tysięcy realizowanych projektów z Ministerstwa.

Trzeba podkreślić, że to właśnie wtedy, jeszcze przed oficjalnym otwarciem, zapadły podstawowe decyzje dotyczące kierunku, w którym poszedł NCN. Można powiedzieć, że to, co robimy dzisiaj, jest w dużej mierze konsekwencją wyborów, które dokonały się właśnie na przełomie lat 2010 i 2011. I na pewno rola przewodniczącego Karońskiego wtedy, a także przez następne lata funkcjonowania Centrum, była absolutnie kluczowa. Udało mu się doprowadzić do powstania masy krytycznej opartej za daleko idącymi zmianami w finansowaniu grantowym polskiej nauki, wprowadzeniu standardów, które są, być może, oczywiste w wielu innych krajach, ale niekoniecznie u nas. Przy okazji, mimo że wiele zmian nie było bardzo popularnych w naszym środowisku naukowym, udało się to zrobić możliwie po partnersku, bez niepotrzebnego antagonizowania opornych. Choć w wielu sprawach trzeba było być naprawdę stanowczym.

Dzisiaj widać już, jak bardzo polska nauka potrzebowała takich zmian. Wydaje się, że po kilku latach można już powiedzieć, że NCN zostało zaakceptowane przez polskie środowisko naukowe i, co jest szczególnie istotne, również przez decydentów. Świadczy o tym chociażby wyraźnie ostatnio rosnący budżet Centrum: o 12% w tym roku i o 15% w przyszłym. Należy przy tym podkreślić, że pierwsza decyzja została podjęta przez poprzedni rząd, za czasów minister Leny Kolarskiej-Bobińskiej, a druga przez obecny, w którym Ministerstwem Nauki i Szkolnictwa Wyższego kieruje Jarosław Gowin. Z tego dzieła naszego przewodniczącego polska nauka będzie z pewnością korzystać przez wiele lat.

Dziękując za wszystko, co profesor Karoński zrobił dla Narodowego Centrum Nauki, za zaangażowanie, pasję i energię, chciałbym mu w pierwszej kolejności w najbliższym czasie życzyć trochę odpoczynku. Mam jednak nadzieję, że nie będzie on zbyt długi, że polska nauka znajdzie dla niego następne istotne zajęcie, bo jego doświadczenie, wiedza, a przede wszystkim zapał, na pewno jej się jeszcze bardzo przydadzą.

ZBIGNIEW BŁOCKI

NCN – sukces i wyzwania

Narodowe Centrum Nauki – powołane na mocy uchwalonej sześć lat temu ustawy – osiągnęło, zdaniem znacznej części polskiego środowiska naukowego, wyraźny sukces. Jako pierwszy dyrektor tej agencji, przez cztery lata zaangażowany w jej tworzenie i budowanie dobrych praktyk, wielokrotnie zabierałem głos na temat funkcjonowania NCN, starając się wyjaśniać zarówno pracownikom nauki, jak i finansującemu agencję społeczeństwu zasady i praktykę jej działania, racjonalność dokonywanych wyborów dotyczących na przykład procedur oceny wniosków i rozliczając się publicznie z ponoszonych kosztów, a także odnosząc się do głosów krytyków i propozycji zmian. W tym tekście chciałbym podzielić się refleksjami na temat systemowych słabości NCN i możliwości ich usunięcia.

Ustrój NCN

NCN korzysta z wyjątkowo dużej autonomii, znacznie większej niż znane agencje spoza Polski dzielące pieniądze podatników, takie jak amerykańska NSF czy europejska ERC. Zwracał na to uwagę już prof. Maciej W. Grabski [„PAUza” 276]. Daje to decydujący głos w większości istotnych kwestii środowisku naukowemu, reprezentowanemu przez Radę NCN, ograniczoną praktycznie tylko zapisami ustawowymi. Model ten, oddzielający finansowanie nauki od bieżącej polityki, nieźle sprawdzał się w dotychczasowej praktyce. Ma także swoje słabości, takie jak faktyczny brak możliwości wpływania państwa na realizację jego priorytetów (o ile oczywiście państwo jest w stanie takie priorytety jasno określić), pozostawiając tę możliwość całkowicie w rękach uczonych. Jedynie ramy dla Rady określa, ale raczej tylko teoretycznie, ustawowy wymóg zgodności finansowanych badań ze strategią rozwoju kraju.

Jako niezbyt szczęśliwe i potencjalnie generujące konflikty oceniam ustawowe umocowanie przewodniczącego Rady NCN. W przeciwieństwie np. do ERC, ustawa nie daje mu możliwości formalnego reprezentowania agencji na zewnątrz, oddając tę prerogatywę w ręce dyrektora. Z drugiej strony jednak fakt wyboru przewodniczącego przez Radę NCN daje mu silny mandat, tym bardziej że to Rada ma później decydujący wpływ na konkursowy wybór dyrektora Centrum. Możliwość sprawowania funkcji przewodniczącego Rady nawet przez osiem lat stwarza całkiem realną pokusę kierowania *de facto* agencją, bez ponoszenia formalnoprawnej odpowiedzialności za podejmowane decyzje.

Inne niebezpieczeństwo niosą także próby wpływu na kształt składu Rady przez jej dotychczasowych członków. Po to ustawodawca, naśladując procedurę stosowaną w ERC, ustanowił niezależny zespół identyfikujący, który z puli kandydatek i kandydatów zgłoszonych przez rady naukowe polskich instytucji naukowych przedstawia do wyboru ministrowi osoby mające uzupełnić skład Rady NCN, by ciało to nie przekształcało się w grupę nadmiernie wewnętrznie powiązaną. Na szczęście, moim zdaniem, Rada uniknęła dotychczas tego losu.

Pewnym remedium na opisane słabości, a także na niebezpieczeństwo zdominowania Rady NCN przez charzmatycznego lidera, może być rozwiązanie stosowane

w niektórych instytucjach europejskich, a także w polskim Komitecie Polityki Naukowej, polegające na wybieraniu innego przewodniczącego na każdą jedną czwartą całej kadencji Rady. Ułatwiłoby to bardziej zrównoważone reprezentowanie przez Radę pełnego spektrum interesów polskiej nauki i kraju jako całości.

Konkursy grantowe

Gdy pojawił się pomysł NCN, myślano początkowo o powstaniu agencji wiernie kopiującej niewielki zestaw typów konkursów oferowanych przez ERC, a także stosowane tam procedury. Takie rozwiązanie przyjęto w niektórych krajach Europy Środkowej, które obecnie lepiej niż my radzą sobie w konkurencji o granty europejskie. Ostatecznie ustawodawca zdecydował się na zobowiązanie Rady NCN do zdefiniowania większej liczby typów konkursów, szczególnie skoncentrowanych na osobach rozpoczynających karierę naukową. Do tego ustawowego zestawu Rada Centrum stopniowo dokładała kolejne rodzaje konkursów, niejednokrotnie odpowiadając wprost na postulaty środowiska. W wyniku tych działań na internetowej stronie agencji można znaleźć dziś ich aż czternaście! Do tego dochodzą, organizowane w nieco innej formule, konkursy międzynarodowe. Niestety system zrobił się obecnie, moim zdaniem, zbyt skomplikowany, utrudniając niekiedy dostęp do środków, a także nadmiernie angażując wątle zasoby agencji. Jakkolwiek niektóre konkursy, na przykład PRELUDIUM, spełniły ważną rolę, pokazując możliwości systemu grantowego najmłodszym uczonym, szczególnie z obszarów nauki, w których nie było tradycji aplikowania o granty, sądzę, że obecnie warto pomyśleć nad uproszczeniem portfolio konkursów i skoncentrowaniu środków na kilku najważniejszych programach. Nie powinno to dotyczyć konkursów międzynarodowych, uruchamianych z partnerami spoza Polski, które pozwalają na pozyskanie dodatkowych środków poza finansowaniem budżetowym, a także ułatwiających współpracę polskich uczonych z partnerami zagranicznymi. Głębsze zmiany ograniczające liczbę typów konkursów wymagałyby oczywiście odpowiednich zmian ustawowych.

Inne wyzwania

Po okresie budowy NCN osiągnął dojrzałość. To dobry czas na przyjrzenie się słabym punktom tej instytucji i zastanowienie się nad sposobami ich usunięcia. Niektóre z tych słabości nie są zawinione przez Centrum, a raczej wynikają z inherentnych cech systemów grantowych. Trudno też, by instytucja grantowa odpowiadała za wszystkie ułomności polskiego środowiska naukowego. Tu także można szukać sposobów naprawy, jak na przykład w mojej propozycji alternatywnej metody wyłaniania zwycięzców konkursów grantowych, naszkicowanej w jednym z ostatnich numerów „PAUzy” [„PAUza” 360]. Dużym wyzwaniem, przed którym stają często okrężnie już instytucje, jest niebezpieczeństwo rutyny, stagnacji, a nawet stopniowego osuwania się w bylejakość. Jestem jednak przekonany, że zarówno Rada, jak i pracownicy NCN do tego nie dopuszczą, utrzymując wysokie standardy agencji tak dobrze służącej polskim uczonym.

ANDRZEJ JAJSZCZYK

pierwszy dyrektor NCN
oraz przewodniczący Komitetu Polityki Naukowej

O Narodowym Centrum Nauki

Przeszło pięć lat temu, w celu wspierania nauk podstawowych, została powołana do życia nowa agencja rządowa: Narodowe Centrum Nauki. W założeniu jej twórców miała to być instytucja zorganizowana i zarządzana na wzór European Research Council (ERC).

Pamiętam dyskusje na ten temat, część z ich uczestników bardzo ostrożnie odnosiła się do tak zwanych „brukselskich eksperymentów”, zapominając jednak o tym, że ERC została przecież stworzona przez naukowców dla naukowców, nawet trochę wbrew administracji brukselskiej. Dziś nie mamy już chyba wątpliwości, że jest to instytucja godna naśladowania. Przyjęcie jako punktu odniesienia przy tworzeniu NCN struktury oraz sposobu oceny wniosków obowiązujących w ERC uważam za najważniejszy element, przesądzający o sukcesie nowej agencji. Trzeba podkreślić, że jest to ogromna zasługa Rady Centrum i jej przewodniczącego, prof. Michała Karońskiego który właśnie kończy drugą i ostatnią kadencję w Radzie.

Mimo zasadniczych podobieństw, NCN nie działa jednak w sposób identyczny jak ERC. Jeśli chodzi o sposób powoływania członków Rady Centrum, minister powołuje komitet selekcyjny, który, spośród kandydatów wskazanych przez jednostki badawcze posiadające przynajmniej kategorię A, proponuje następnie ministrowi do wyboru po dwóch kandydatów na każde miejsce. W systemie ERC z kolei komitet wskazujący członków jej rady może sam wytypować kandydata do Rady, czyli nie jest ograniczony do nominacji przedstawicieli europejskiego środowiska naukowego (akademie nauk, uniwersytety, organizacje naukowe itp.). Ponadto przedstawia tylko po jednym kandydacie do powołania, co oznacza, że system ten nie zostawia administracji żadnego pola manewru.

Prawdziwą rewolucją dla budżetowego finansowania nauki było wprowadzenie w NCN systemu podziału na maksymalnie 30 dyscyplin lub grup dyscyplin, w ramach których ogłaszane są konkursy. Warto podkreślić, że ustawa o NCN nie przesądzała o podziale na poszczególne grupy dyscyplin, ich zakresie finansowania oraz, co najważniejsze – nie narzucała konkretnych programów do realizacji przez nową agencję. To dzięki Radzie NCN stworzono spójny system grup dyscyplin i zespołów ekspertów podobnych do tych działających w ERC. W moim odczuciu to odejście od anachronicznego dziedzinnego podziału nauki było decydujące dla pozytywnego kierunku rozwoju NCN.

Kolejny czynnik, który wpłynął na sukces NCN, to jego lokalizacja: nie w Warszawie, lecz w Krakowie. Gdyby, jak większość rządowych agend, i ta powstała w Warszawie, jej szeregi zasililiby kadra składająca się z zawodowych urzędników, osób „skażonych” już pracą w instytucjach administracji państwowej, co mogłoby łatwo zamknąć nową instytucję w utartych schematach działania. Stało się inaczej. Zespół koordynatorów dyscyplin Centrum składa się z wyłonionych w drodze konkursu, młodych, pełnych zapału i mających świeże spojrzenie ludzi, posiadających co najmniej stopień doktora, a więc rozumiejących naukę i naukowców.

W ten sposób powstała instytucja, którą należy wspierać i doskonalić. Poza okazją do gratulacji, zmiana Rady NCN jest dobrym momentem do zastanowienia się,

co można usprawnić. Wspominałem już kiedyś o grzechu młodości tej nowej instytucji, mianowicie o zbyt częstym zmienianiu zasad udziału w konkursach. Z moich obserwacji wynika, że to się już zaczyna stabilizować i działalność programowa Centrum powoli staje się coraz bardziej przewidywalna, co cieszy.

Chciałbym jednak poruszyć dwie inne sprawy dotyczące praktyki funkcjonowania Centrum. Rada NCN, zgodnie z ustawą, ma bardzo szeroki zakres kompetencji. Jej powinnością jest, między innymi, określanie tematyki programów ustanawianych przez NCN, zakresu ich finansowania, warunków przeprowadzania konkursów itd. Jej aktywność dotycząca działalności programowej powinna jednak polegać na inspirowaniu, wyznaczaniu ogólnych wytycznych i celów poszczególnych programów, a później – zatwierdzaniu ich regulaminów. Rada nie powinna natomiast, moim zdaniem, zajmować się ich „ręcznym” tworzeniem. Propozycje regulaminów poszczególnych programów, w tym wszelkich technicznych rozwiązań, powinny być opracowywane przez merytorycznych pracowników NCN (koordynatorów dyscyplin), akceptowane przez jego Dyrektora, a dopiero na ostatnim etapie – przedstawiane Radzie do zatwierdzenia. To koordynatorzy dyscyplin, kontaktując się na co dzień bezpośrednio z grantobiorcami, posiadają odpowiednie przygotowanie i wyczucie, by realizować zadania NCN na roboczym poziomie. Rada zaś, z samej natury tego organu, powinna pełnić jedynie rolę nadzorującą, nie łącząc jej z operacyjną. Jednocześnie rozumiem, że tworząc od podstaw nową instytucję, na pierwszym etapie trzeba było od czegoś zacząć i, być może, zaangażowanie Rady w tworzenie regulaminów programów było jedynym możliwym rozwiązaniem.

Druga sprawa to relacje zarządcze między Dyrektorem NCN a jej Radą i przewodniczącym. Zapisy ustawy o NCN prowokują sytuację, w której relacje te mogą w niektórych przypadkach nabierać charakteru tak zwanej „szorstkiej przyjaźni”. W ERC, gdzie podobny dualizm występował, postanowiono niedawno połączyć funkcje przewodniczącego Rady i Prezydenta, pełniącego rolę dyrektora wykonawczego tej organizacji. Przeprowadza się osobny konkurs na to stanowisko. Taki system ma swoje zalety (jednoznacznie wiadomo, kto jest szefem instytucji), ale też wady – Prezydent ERC nie jest wybierany przez członków Rady – jest wskazywany przez specjalnie dobrany komitet selekcyjny, a zatrudniany przez administrację brukselską i jej też podlega. W przypadku ERC system działa dobrze, ale wynika to z wyjątkowych predyspozycji i zręczności jej Prezydenta, profesora matematyki Jean-Pierre’a Bourguignona, który mimo formalnego uzależnienia od administracji brukselskiej potrafi być niezależny i działa dla dobra ERC i europejskiego środowiska naukowego. Czy ustawa o NCN powinna zostać wobec tego zmieniona, tak by połączyć funkcje Przewodniczącego Rady i Dyrektora NCN? Myślę, że jednak nie, ale jest to tylko mój głos w dyskusji. Zasada pewnej równowagi i wzajemnego kontrolowania się (*balance and check*) jest trudna, pracochłonna i czasami frustrująca, ale to tak jak z demokracją: wszyscy na nią narzekają, ale nikt nie wymyślił lepszego systemu.

MACIEJ ŻYLICZ
Prezes Zarządu FNP

SUKCES

30 kwietnia 2010 Sejm uchwalił ustawę o powołaniu Narodowego Centrum Nauki (NCN). W rok potem, 4 marca 2011 Centrum zaczęło działać. Zorganizowanie od zera tak poważnej instytucji w ciągu tak krótkiego czasu to nie lada wyczyn. Przeszkód, jak zwykle w naszym pięknym kraju, było niemało. Zwłaszcza że był to ważny precedens: o ile wiem, była to bowiem pierwsza instytucja CENTRALNA, o ogromnym znaczeniu dla polskiej nauki, operująca stosunkowo dużym budżetem i zlokalizowana POZA Warszawą. Wielu prognozowało klęskę tego eksperymentu: bo przecież odcięcie od korytarzy ministerialnych oznacza zasadnicze trudności w wydeptywaniu ścieżek prowadzących do pieniędzy, bo dojazd do Krakowa z niektórych polskich miast jest bardzo trudny i wobec tego uczeni z tych miast nie wydepczą odpowiednich ścieżek w Krakowie, bo wreszcie, jak centrala będzie mogła kontrolować, co się w tej instytucji dzieje...

Tymczasem okazało się, że – wbrew obawom – ścieżek nie trzeba wydeptywać, procedury są transparentne, a Kraków jest sympatycznym miastem. W rezultacie NCN odniósł ogromny sukces i wpłynął bardzo pozytywnie na stan nauki w Polsce. Oczywiście sukces ma wielu ojców. Ponieważ nie znam wewnętrznej struktury NCN (poza tym, co można przeczytać w oficjalnych dokumentach), nie podejmę się tych zasług oceniać. I chociaż jestem przekonany, że – jak w każdej instytucji – są na pewno ludzie bardziej i mniej zasłużeni, a może nawet tacy, którzy wkładali kij w szprychy kół tego pojazdu, widzę niewątpliwie sukces instytucji jako zbiorowego dzieła ustawodawców, organizatorów, kierownictwa i pracowników. Mam wrażenie, że wszyscy czuli wielką odpowiedzialność za powierzoną im misję oraz ambicję stworzenia czegoś, czego jeszcze nie było.

Rezultat jest spektakularny: nastąpiła niemal całkowita zmiana obrazu polskiej nauki. Spokojny lokalny staw zmienił się w wartko płynącą rzekę, gdzie, aby utrzymać się na powierzchni, trzeba bardzo uważać na przeszkody, zdradliwe wiry oraz wioślować mocniej i szybciej niż konkurenci. Polscy uczeni przyzwyczaili się już do tego, że pieniądze na badania można uzyskać niemal wyłącznie poprzez granty, że przygotowanie wniosku to nie jest niepotrzebna mitręga, tylko jeden z etapów realizacji planowanych badań. I że trzeba się tego po prostu nauczyć.

Trudno przypuścić, aby wszyscy polscy badacze przyjęli te zmiany z entuzjazmem. Ograniczają jednak niezależność, a także wymagają zwiększonej dyscypliny i – co gorsza – PLANOWANIA badań naukowych. Dla wielu bywa to bardzo poważnym hamulcem (rozumiem ich doskonale, sam to odczuwam). Niestety, taki jest dzisiaj świat i nie ma na to rady. Winniśmy więc

wdzięczność Narodowemu Centrum Nauki, że wprowadziło nas w tę nową rzeczywistość niemal bezboleśnie, a w każdym razie bardzo szybko. W rezultacie ta zmiana mentalności w polskim środowisku naukowym jest w tej chwili powszechnie akceptowana.

Co nie znaczy, że obyło się bez potknięć, które zresztą „PAUza” starała się (życzliwie) wypominać, rozumiejąc to jako pomoc dla instytucji, którą – o ile wiem – od początku uważano w redakcji za niezbędną i pożyteczną. Zapewne niektóre procedury stosowane przez NCN można poprawić, niektóre formy kontaktu z potencjalnymi „grantobiorcami” zmienić, niektóre formularze uprościć, niektóre struktury przebudować. Stąd pomysł, aby poświęcić jeden z numerów „PAUzy” właśnie NCN-owi. Dlaczego właśnie teraz? Bo właśnie mija 6-letnia kadencja Przewodniczącego Rady NCN, Profesora Michała Karońskiego, który patronował Instytucji przez cały ten czas. To dobry moment, aby podsumować sytuację i zastanowić się, co dalej.

Dla mnie, człowieka patrzącego z zewnątrz, ogólny obraz jest bardzo pozytywny. W dodatku jest bardzo prawdopodobne, że rezultaty działalności NCN są już zauważalne w postaci wyraźnego polepszenia pozycji polskiej nauki, przynajmniej w Europie [jak niedawno argumentował Profesor Błocki na tych łamach („PAUza” 353)]. Oczywiście przed nami jeszcze długa droga, ale – jak mówi chińskie przysłowie – nawet najdłuższa podróż zaczyna się od pierwszego kroku. Ten krok został zrobiony.

I jeszcze jedna sprawa, niby oczywista, ale jednak warta odnotowania. Dzięki temu, że ustawodawca zdecydował powołać instytucję niezależną od Rządu, Narodowemu Centrum Nauki udało się uniknąć zaplątania w bieżącą politykę. Mam nadzieję, że tak zostanie.

Czegóż jeszcze można życzyć następcy Profesora Karońskiego? Myślę, że najważniejsze to utrzymać młodzieńczego ducha tej instytucji i poczucie odpowiedzialności. W rękach NCN leży przecież – to nie przesada – przyszłość całej polskiej nauki. Bo – moim zdaniem – przyszłość polskiej nauki nie zależy od takich czy innych priorytetów wyznaczanych przez lepiej lub gorzej zorientowanych polityków. Zależy przede wszystkim od tego, czy Narodowe Centrum Nauki potrafi utrzymać transparentny i uczciwy system przyznawania grantów. Życzę więc następcom Profesora Karońskiego, aby nie ulegli pokusie wyznaczania „wewnętrznych priorytetów”. Takie decyzje należy pozostawić uczonym. Instytucja winna tylko UCZCIWIE PRZYZNAWAĆ GRANTY. To wystarczy, aby postawić naukę w Polsce na poziomie, o jakim wszyscy marzymy.

ANDRZEJ BIAŁAS

PAUza Akademicka – www.pauza.krakow.pl – tygodnik Polskiej Akademii Umiejętności i środowiska naukowego.

Rada Redakcyjna: Magdalena Bajer, Andrzej Białas, Aleksander Koj, Janusz Limon, Ewa Lipska, Stanisław Rodziński, Piotr Sztompka, Jerzy Vetulani, Marta Wyka, Jerzy Wyrozumski, Jakub Zakrzewski, Franciszek Ziejka.

Redakcja: Andrzej Białas – redaktor naczelny; Andrzej Borowski, Andrzej Kobos, Marian Nowy – redaktorzy; Adam Korpak, Krzysztof Skórczewski – grafika; Ryszard Otręba – „Galeria PAUzy”; Anna Michalewicz – dyrektor administracyjny; Witold Brzoskowski, Monika Mentel – fotokład; Wydawnictwo PAU – konsultacje.

Adres do korespondencji: Polska Akademia Umiejętności, 31–016 Kraków, ul. Sławkowska 17; e-mail: pauza@pau.krakow.pl

Oczekujemy na artykuły do 6 000 znaków (ze spacjami) i ilustracje w formacie JPEG o rozdzielczości 300 dpi.